



Matei Visniec

**ZATRUDNIMY
STAREGO KLOWNA**

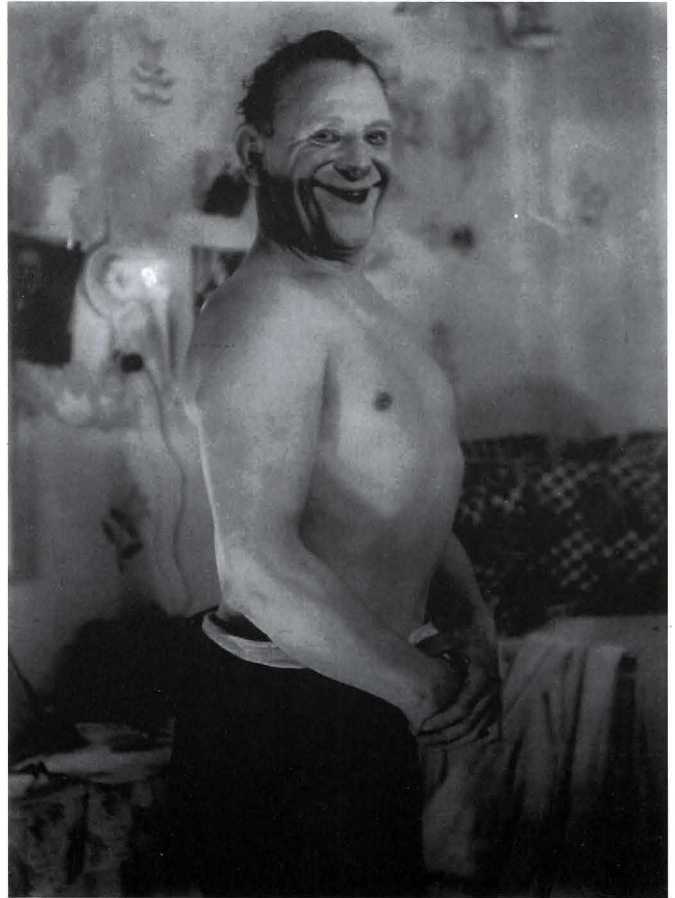
*Służyć za zwierciadło naturze,
pokazywać cnotcie własne jej rysy,
złości żywy jej obraz, a światu
i duchowi wieku postać ich i piętno.*
William Shakespeare

Premiera: 9 VI 1996

BANK BPH 
BANK PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY SA
Sponsor Starego Teatru

Najbliższa premiera:
Gimpel głupek
Isaac Bashevis Singer

Dyrektor Naczelny i Artystyczny
Tadeusz Bradecki



Kłown Grock

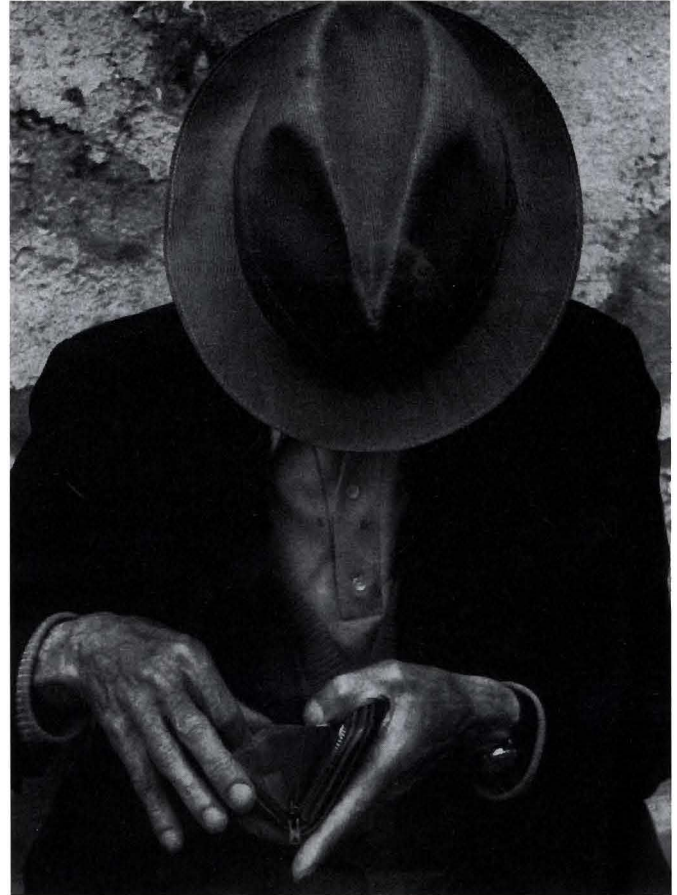
GROCK

Grock „cesarz kłownów”, jak go nazwał Priestley, bywał w depresji. Pewnego dnia siedział w piwiarni na otwartym powietrzu. Miał wygląd człowieka tak przygnębionego i tak oderwanego od otoczenia, że kelnerka, która miała właśnie obsłużyć pogrążonego w smutku klienta, zapytała, czy nie zdarzyło się coś, co wprowadziło go w taki nastrój. Twarz kłowna po pracy wyglądała tragiczniej niż zwykle i fala melancholii obezwładniła uprzejmą kelnerkę. Lodowaty grymas Grocka w żadnym razie nie mógłby zostać uznany za uśmiech. Jego przygnębione usta otworzyły się i zamknęły, by wymamrotać: „Czuję się dziś bardzo przygnębiony.” – Chyba znacznie gorzej – pomyślała kelnerka i zajęła się swoimi obowiązkami. W kilka minut później przyniósłszy posiłek swemu klientowi, najwybitniejszemu kłownowi na świecie, którego bez charakterystyki nie udało się jej rozpoznać, powiedziała do niego z wymuszonym uśmiechem, jak gdyby pragnąc pocieszyć tego biednego, zlekceważonego i przygnębionego człowieka: „Dziś wieczór w cyrku wystąpi Grock. Czemu pan nie pójdzie go obejrzyć? On pana pocieszy, jeśli nikt inny tego nie zrobi.” Ukrywając swą twarz za kuflem, kłown skurczył się, zmniejszył bardziej niż kiedykolwiek. Legenda Grocka i jego kariera od łachmanów do przepychu rozplywała się w konwencjonalnym nastroju szczęścia, chociaż pozostają wątpliwości, czy cyrkowy kłown, który skończył karierę, tak jak ją rozpoczął – na cyrkowej arenie – kiedykolwiek myślał o sobie w podobny sposób (...).

Kiedy zabierano Grocka ze wspaniałej szwajcarskiej rezydencji, będącej – z tymi czterdziestoma sypialniami i majestatycznym splendorem – raczej gigantycznym muzeum na wyspie, pożegnanie się jego z życiem różniło się zasadniczo od pożegnań innych komików. Flagi opuszczono do połowy masztu, gazety w artykułach wstępnych na całym świecie składały mu hołdy, wspomniano, jak to odmówił, kiedy poproszono go o wyjaśnienie tajemnicy mistrzostwa jego kłownady. „Moje tricki – powiedział wtedy – nawiedzają mnie dzięki temu, co hazardziści nazywają szczęściem, a poeci natchnieniem.”

MAŁY WALTER

Mały Walter (Walter Ulrich, Alexandre) – sławny belgijski kłown – zmarł w Castelo Branco w wielkiej nędzy. Na przełomie wieków wyjechał do Lizbony i przez cały czas, do dnia wybuchu I wojny



światowej, on właśnie był królem kłownów, uosobieniem kłownady. Jego obszerny garnitur w kratkę, proste rude włosy i kulfonowaty nos oraz błazeństwa i trajkotanie (w łamanej portugalszczyźnie) bawiły całe pokolenia, starych i młodych. Ale później, gdy wraz ze zbliżającym się końcem wojny popularność cyrku zmniejszyła się, w latach dwudziestych zaś rozbłysła gwiazda kłowna innego rodzaju – popisującego się na ekranie komika Chaplina – Mały Walter jak gdyby znikł. Ze zrujnowanym zdrowiem i majątkiem usiłował odzyskać straconą pozycję. W latach trzydziestych odnajdujemy go w Portugalii, występującego przez jakiś czas w objeździe, jednak stale staczającego się w dół w hierarchii kłownów. W roku 1937 już nie żył – do śmierci występował w objazdowym cyrku na prowincji. Opowiadano tu o nim, że zmarł w obecności żony i dzieci, występujących razem z nim na arenie.

MARCELINE

Marceline to inny kłown o międzynarodowej sławie. Blisko pięćdziesiąt lat temu odnaleziono go w Nowym Jorku z kulą w mózgu. W rzeczywistości nazywał się Isadore Orbes i był Hiszpanem. Do Stanów Zjednoczonych przeniósł się po sukcesach odniesionych w londyńskim Hippodromie. Ale w latach dwudziestych Marceline zdał sobie sprawę, że uprawiana przez niego kłownada zestarzała się i wycofał się z areny. Trzydziestoletnie oszczędności, wszystko co kiedykolwiek zarobił, udało mu się stracić, gdy próbował urządzić się jako impresario i producent kabaretów w nocnych klubach Greenwich Village w Nowym Jorku. Kiedy odnaleziono ciało starego kłowna – nigdy bowiem nie udało mu się zostać prawdziwym przedsiębiorcą rozrywkowym – obok niego leżał kwit zastawny na pierścienek z diamentem. Cały majątek Marceline wyniósł na koniec 6 dolarów gotówką.

PAPPY

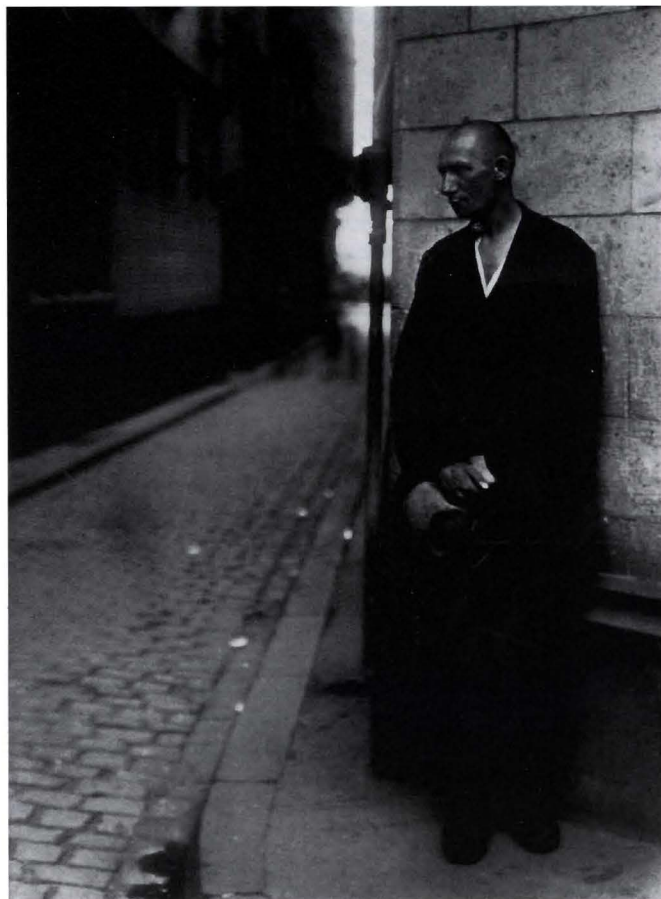
Ta historia zdarzyła się w Paryżu. Pappy, kłown-karzełek z Węgier, zapłacił za rachunek hotelowy, zanim udał się do swego pokoju. Następnie z pokoju zadzwonił po pokojówkę i poprosił o kufel piwa. Gdy mu je przyniosła, powiedział, by zatrzymała resztę z banknotu, który jej wcisnął. Kiedy drzwi się zamknęły, wypił swoje piwo – i powiesił się. Pappy liczył sobie wówczas 53 lata. Jak na cyrkowe zwyczaje w tamtych czasach nie był jeszcze zbyt stary, ale



jego starszy o dwadzieścia lat partner Gogo został właśnie zmuszony do wycofania się z areny. Ich afisz reklamował zawsze Gogo i Pappy'ego, a teraz pozostał jedynie „kłown Pappy” zdany na siebie samego. Pozbawiony swego energiczniejszego partnera, Pappy nie mógł znaleźć nowej pracy, a perspektywy wyglądały zbyt ponuro, by ciągnąć to wszystko dalej. Pochowano go w małej trumnie, na tyle jednak dużej, by pomieścić jego mierzące 3 stopy i siedem cali ciało. Pół tuzina kłownów z pobliskiego cyrku odprowadziło szczątki swego małego przyjaciela na położony pod Paryżem cmentarz. Zrobili to z szacunku dla przeszłości – tym razem przecie siła tylko jednego z nich wystarczyłaby do odprowadzenia trumny na miejsce ostatecznego spoczynku.

GABRIEL

Kłown Gabriel, choć urodzony w Rosji, został naturalizowanym Brytyjczykiem. Pewnego dnia porzucił swe podłe mieszkanie na przedmieściach Paryża i ruszył na poszukiwanie pracy dla statysty w filmie, w studio, gdzie jak na ironię kręcono właśnie film o cyrku. Żaden prawdziwy cyrk nie planował występów przed nadejściem wiosny; teraz był listopad i bezrobotnego, głodnego kłowna czekała długa zima. Ale potrzebna na ten dzień liczba statystów została już zaangażowana. Gdyby w jego małym pokoju był choć kominek, przy którym mógłby się ogrzać, Gabriel powędrowałby te pięć mil na piechotę, by wpełznąć z pustym brzuchem pomiędzy dwie narzuty służące mu za pościel. Tylko jednak na stacji kolejki podziemnej było ciepło, i tego właśnie dnia pięćdziesięciodwuletni kłown, bez jednej przyjaznej duszy na ziemi, której sprawiłoby różnicę, czy żyje, czy umarł, wszedł na stację, a potem schodami w dół dotarł na peron – i czekał. Gdy Gabriel skoczył na spotkanie śmierci, pociąg wychylił się właśnie zza zakrętu, by za chwilę zahamować przy peronie. Widowiskowy efekt tego ostatecznego przedstawienia niechcianego kłowna był równie silny co wszystkich jego popisów pod cyrkowym namiotem wówczas, gdy przyjęto go w zastępstwie do zespołu Fratellinich, po śmierci jednego z wykonawców. Ten, który umarł, był doskonały, ale Gabriel nie był gorszy, zatrzymano go więc w zespole do czasu, gdy reszta jego członków wycofała się, pozostawiając Gabriela skazanego na harówkę w pojedynkę. Był dwadzieścia lat młodszy od kolegów pozostały mu jedynie wspomnienia lepszych dni zamiast emerytury lub zajęcia. Życie niegdyś było takie szczęśliwe...



SABATINI

Sabatinię nazywano kiedyś Wielkim Sabatinim. Było to w czasach, gdy zarabiał 100 funtów tygodniowo (zarobki gwiazdy w latach dwudziestych), a jego nazwisko rzucało się w oczy na afiszach w Londynie, Paryżu i Nowym Jorku. Klown Sabatini! Wielki Sabatini! Wielotysięczne widownie na całym świecie płaciły za bilety, żeby go zobaczyć – w ten sposób jego talent rozśmieszania widzów zamieniał się w złoto. Ale tak jak inne gwiazdy przed nim (i po nim) Wielki Sabatini został zapomniany na długo przed śmiercią. Gdy przed londyńskimi teatrami i kinami gromadziły się kolejki pragnących ujrzeć nowe gwiazdy sceny i ekranu, podchodził do nich starszy już klown; dawny artysta areny zamienił się w ulicznego grajka i występował na twardej ulicy, zamiast na arenie, przed długą kolejką średnio zainteresowanych widzów zamiast przed widownią złożoną z zachwyconych jego sztuką wielbicieli, skupionych wokół magicznego kręgu areny. Teraz, usiłując zainteresować potencjalną klientelę, Wielki Sabatini przybrał także nowe imię. Gdy jako Pop Gintano występował w swym nowym, poślednim numerze, u jego stóp na trotuarze leżał kapelus. Do niego ci, którzy mieli ochotę wyrazić mu swe uznanie, mogli wrzucać pół- i jednopensówki. Także z małej, nagiej izdebki w Soho zabrano go do Charring, Cross Hospital jako Popa. Pech, głód, brak powodzenia u widowni w nowym stylu, dla której był kimś zupełnie nie znanym, brak pieniędzy na czynsz – to wszystko doprowadziło go do załamania wówczas, gdy po północy powrócił do siebie. Na krześle stojącym koło połowego łóżka, obok rozsypanych z buteleczki tabletek leżał niewielki stosik pieniędzy – w sumie cztery szylingi w walucie z tamtych czasów. Opowiadano później, że ten niepozorny uliczny grajek Pop wybierał się czasami na poszukiwanie szczap z rozbitych mebli, by na podłodze swego pokoju rozpalić ogień. Szpary w ścianach zatłkane były starymi papierami, by choć trochę powstrzymać przeciągi, a za całodzienne wyżywienie musiała mu wielokrotnie wystarczyć garść tapioki. Stary klown był wciąż nieprzytomny, gdy zamknięto drzwi pokoju, do którego miał już nigdy nie wrócić. Ani fotografie, ani afisze przypominające czasy dawnej chwały nigdy nie ozdobiły nagich ścian tego anonimowego świata. Zabrano go teraz do świata jeszcze „nowszej” – świata szpitali, stanowiącego uzupełnienie tej innej „egzystencji”, jaka stała się udziałem Sabatiniego po opuszczeniu cyrku. Dawno zapomniał o świecie, który i jego wymazał z pamięci.

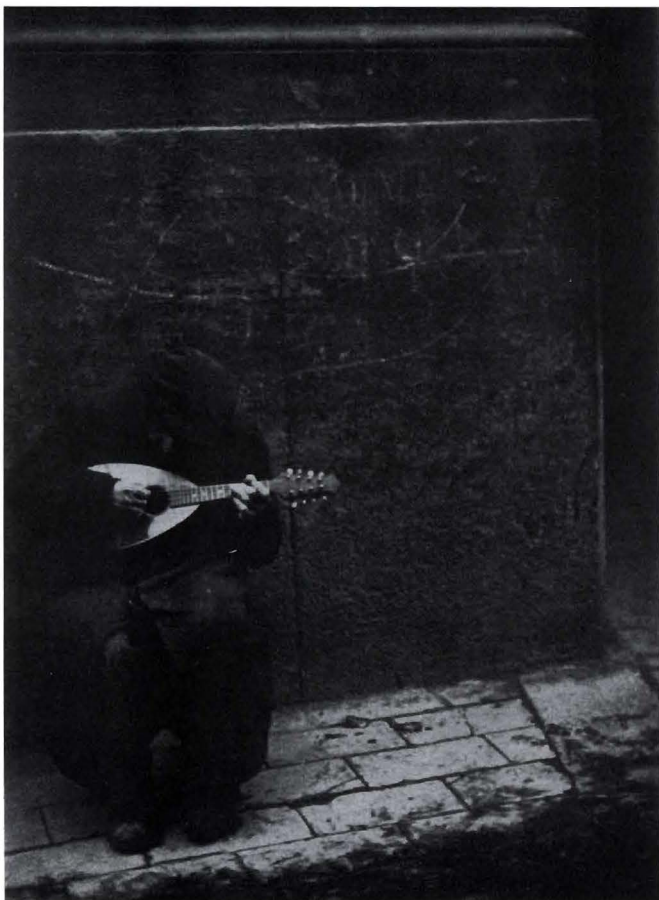
COCO

Wybitny w swoim czasie klown Coco, Łotysz, który został brytyjskim obywatelem, a podczas ostatniej wojny był żołnierzem (a także klawiszem), miał 58 lat, gdy zadłużony na kilkaset funtów, przez Urząd Podatkowy uznany został za bankruta. Za mieszkanie służyła mu przyczepa kempingowa, a jedynym luksusem skromnego klawisza był telewizor. Ale na koniec ten klown weteran, który niegdyś sprawiał radość milionom, został kaleką w wyniku wypadku drogowego. Odważny aż do śmierci, Coco zorganizował akcję na rzecz poprawy bezpieczeństwa na drogach, z myślą – przede wszystkim – o swej dawnej, ukochanej, dziecięcej widowni, którą pragnął uchronić przed skutkami piractwa na jezdniach. Ze względu na swe zaangażowanie społeczne Coco szczególnie zapisał się w naszej pamięci. Był niemal młodzieniaszkiem (jak na klawisza), gdy po uwiecznym sukcesem powrócił na arenę występował jeszcze wiele lat; umarł w wieku siedemdziesięciu trzech lat, wyróżniony – ktoś bardziej na to zasługiwał – przed śmiercią odznaczeniem z okazji urodzin królowej.

KENEDI

Dziecięcy śmiech rozweselił pogrzeb sześćdziesięciodwuletniego węgierskiego klawisza, Kenediego, który umarł nagle w kolejowym wagonie. Zgodnie z jego wolą smutkowi zabroniono wstępu na pogrzeb. W towarzystwie rozbawionej dzieciarni koledzy-artyści wystąpili nad otwartą mogiłą. Skakano salta, żonglowano talerzami i piłkami, połykano sztylety, grano na banjo. Najlepsi przyjaciele przebrali się w jego kostiumy, malując twarze na białą i zdobiąc je kolorowymi plamami. Na głowach mieli błazeńskie czapeczki z dzwoneczkami, które dzwoniły, gdy pochylali swe głowy pragnąc ukryć łzy.





GŁOSY W CIEMNOŚCIACH (II)

Spieszący się przechodzień:	Okropność!
Dozorca domu:	Potwór.
Staruszka z koszem:	Boże, co to?
Mężczyzna z saksofonem:	Wygląda jak pies.
Staruszek z laską:	To pies?
Mężczyzna z saksofonem:	W każdym razie ma głowę psa.
Chłopczyk:	Mama, chodź zobacz.
Taksówkarz:	W życiu czegoś takiego nie widziałem.
Mężczyzna z saksofonem:	A oczy? To są oczy psa, proszę państwa.
Kobieta ubrana na niebiesko:	Jaki goryl!
Dozorca:	Łaskawa pani, to nie ma nic wspólnego z gorylem.
Staruszka z koszem:	Na miłość boską, kto go tak przejechał?
Staruszek z laską:	Czarny samochód.
Dozorca:	Ależ nie, to był samochód-chłodnia.
Ślepy z teleskopem:	Wcześniej spadł z nieba.
Szofer:	Skąd by się to wzięło w niebie?
Ślepy z teleskopem:	Leciał i nagle spadł prosto pod samochód.
Kobieta ubrana na niebiesko:	Niemożliwe.
Staruszek z laską:	Ja w każdym razie nie wierzę, że to głowa jelenia... prędzej dzika.
Kobieta ubrana na niebiesko:	Skąd dzik w mieście?
Spieszący się przechodzień:	Dziś wszystko jest możliwe, łaskawa pani.

Staruszka z koszem: A nie macie państwo
wrażenia, że jeszcze się
rusza?

Młodzieniec w okularach: Nie, proszę pani, nie żyje, na
pewno.

Dozorca: Ja mam wrażenie, że nie żyje,
ale że jeszcze na nas patrzy.

Szofer: Proszę popatrzeć na jego
wargi! On oddycha.

Mężczyzna z lustrem: Wyglądają jak wargi
człowieka.

Mężczyzna z saksofonem: To pół-pies, pół-dzik.
Spieszący się przechodzień: Ja myślę, że to sfinks.
Staruszek z laską: Dlaczego? Dlatego, że jest
czarny?

Kobieta ubrana na niebiesko: Nie jest taki czarny! Ma białe
plamy na bokach.

Młodzieniec w okularach: I czerwone też.

Szofer: Nie, to krew.

Mężczyzna z saksofonem: Został dosłownie
zmiążdżony!

Dozorca: Zrobił to rozmyślnie.

Kobieta ubrana na niebiesko: Ach, tak!

Ślepy z teleskopem: Tak, leciał wysoko na niebie
i nagle spadł.

Spieszący się przechodzień: Może uciekł z nieba?

Mężczyzna z saksofonem: A więc to anioł. Anioł
z kopytami jak koń.

Staruszek z laską: Nie, grzywa jest jak u konia,
kopyta są raczej jak u kozy.

Kobieta ubrana na niebiesko: Mnie wydaje się, że on ma łzy
w oczach.

Chłopczyk: Mama, chodź szybko.
Policjant: Co tu się dzieje?
Mężczyzna z saksofonem: Przejechał go wariat.
Dozorca: Ja wszystko widziałem.
Staruszek z laską: Czarnym samochodem.
Policjant: Takie coś w ogóle istnieje?
Młodzieniec w okularach: Na ogół nie.
Policjant: Co on tu robił, do cholery?
Ślepy z teleskopem: Latał.
Młodzieniec w okularach: Pewnie się włóczył.
Policjant: Kto widział to zwierzę za
życia?

Mężczyzna z saksofonem: Nikt.
Kobieta ubrana na niebiesko: Płakał przed śmiercią.
Spieszący się przechodzień: To niedopuszczalne! Takie
bestie wolno chodzące
ulicami.

Mężczyzna z lustrem: Przecież ona mogła nas
wszystkich pożreć.

Mężczyzna z saksofonem: A mnie najbardziej niepokoją
rogi.

Policjant: Jesteście pewni, że już nie żyje?

Kobieta ubrana na niebiesko: Mnie się zdaje, że przed
chwilą mrugał oczami.

Policjant: Czy ryczał jak krowa, jak
jeleń czy jak lew?

Ślepy z teleskopem: Ja nawet słyszałem, że mówił.

Policjant: I co powiedział?

Ślepy z teleskopem: Wydaje mi się, że
wymamrotał...

Wszyscy: Co? Co? Co?

Ślepy z teleskopem: Przebaczcie mi...

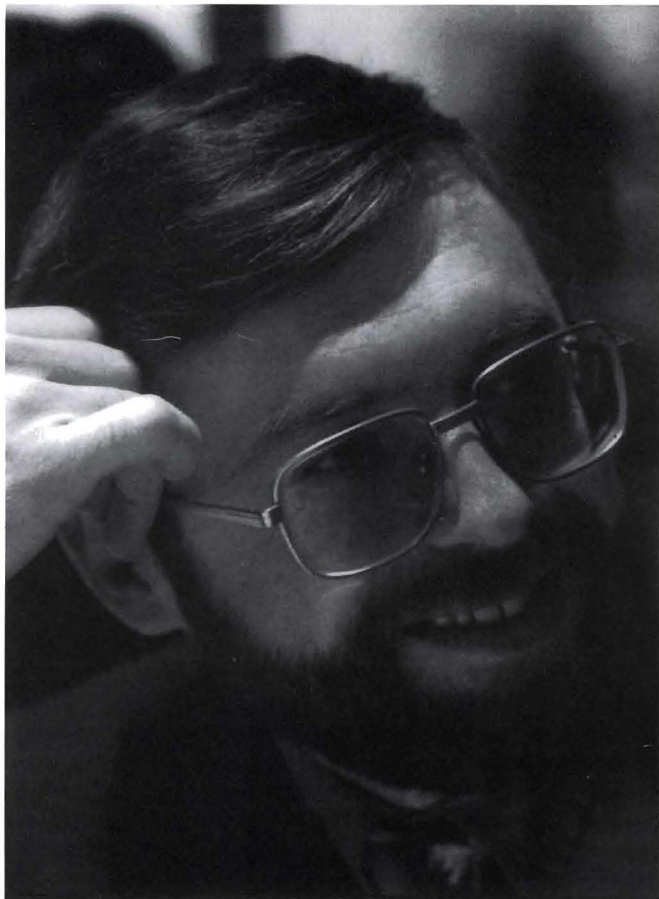


foto. Florence Chambournier

MATEI VISNIEC urodził się w 1956 roku w Rumunii. Studiował filozofię na Uniwersytecie w Bukareszcie. Od 1987 żyje we Francji. Pracuje w Radio France Internationale.

W Rumunii w latach 1977–87 napisał około czterdziestu sztuk teatralnych, których publikowanie i wystawianie było zakazane. Za zbiór poezji, z trudem przepuszczony przez cenzurę, zatytułowany *Mędrzec w porze herbatki* otrzymał w 1984 roku nagrodę dla najlepszego poety rumuńskiego.

We Francji sztuki Visnieca zostały odkryte na początku lat dziewięćdziesiątych przez grupy teatralne PLI URGENT z Lyonu (Christian Auger) i LE JODEL z Avignonu (Pascal Papini).

Po pierwszym sukcesie odniesionym w Lyonie jego tekstami interesuje się wielu reżyserów, wystawia się je w Paryżu (Théâtre du RONDPOINT, Théâtre GUICHET MONTPARNASSE) i na prowincji (Marseille, La Rochelle, Périgueux).

W Rumunii po upadku reżimu komunistycznego w 1989 roku Visniec stał się najczęściej wystawianym dramatopisarzem (ponad 30 inscenizacji teatralnych i telewizyjnych).

Jego sztuki grane były również w Belgii, Holandii, na Węgrzech, w Maroko, Turcji, Rosji, na Ukrainie. Sztuka *Zatrudnimy starego kłowna* odniosła sukces w Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Finlandii, Mołdawii, w Rumunii została wybrana najlepszą sztuką 1991 roku. Natomiast dramat *Nieposkładany teatr albo Człowiek-śmietnik* otrzymał w 1993 roku nagrodę „Żywy Teatr” przyznawaną przez RFI i wszedł do programu międzynarodowego festiwalu francuskojęzycznego w Limousin w 1994 roku.

Matei Visniec otrzymał również nagrodę przyznaną przez Związek Autorów i Kompozytorów Teatralnych za sztukę *Historia niedźwiadków panda opowiadana przez saksofonistę, którego dziewczyna mieszka we Frankfurcie*.

Wybrane dramaty Matei Visnieca napisane w języku francuskim:
Koń w oknie, 1990

Nikt nie ma prawa włóczyć się bez broni po polu bitwy, 1991

Handlarz czasem, 1992

Przemytynicy dzielą się łupami, 1993

Hekatombeon, 1993

Teatr nieposkładany albo Człowiek-śmietnik, 1993

Historia niedźwiadków panda opowiadana przez saksofonistę, którego dziewczyna mieszka we Frankfurcie, 1994

Trzy noce z Madoxem, 1994

Rzęsy, które nie domykają się nocą, 1995

Paparazzi albo kronika wschodzącego bezskutecznie słońca, 1996

Jak zostać ptakiem?, 1996

Inspirowany dramatem *Król Lear* Williama Shakespear'a
monolog Peppino ze sztuki *Zatrudnimy starego kłowna*
zastąpiony w przedstawieniu monologiem Lezara z aktu IV.

PEPPINO: Boże wielki, kto zakłócił Twój spokój? Dlaczego został przerwany węzeł, wstrzymany szlachetny poryw, umarło oko? Dlaczego sam siebie obwiniam, nazywam tchórzem, zdrajcą? Pochowajcie mnie tam, gdzie stada kóz, pogrzebicie pod kamiennym deszczem, bo to moje nauki oddaliły was od waszych domostw i serc. Oto ja, zadajcie mi cios, rozszarpcie mnie... rozdepczcie swoimi stopami. Nie będę krzyczał, nie będę rzeził, nie rzeknę słowa. Chaos wziął się z nas, czarne znamiona pojawiły się na naszych mózgach, a niewinne dzieci płaczą przez sen. Błazen fika koziołki. Niepotrzebne koziołki, które wcale nie zalecają nam świata. Błazen zasnął i nie ma już błaznow. Dzisiaj być albo nie być kłownem, oto jest pytanie.



KAŻDY KLIENT JEST NAJWAŻNIEJSZY

Stworzyliśmy bank z myślą o spełnianiu oczekiwań naszych Klientów. Według "Gazety Bankowej" najlepszy i najbezpieczniejszy polski bank. Staramy się zaspokoić życzenia każdego, kto obdarzy nas zaufaniem. Nasi pracownicy codziennie służą Państwu radą i pomocą w ponad 100 placówkach Banku BPH na terenie całego kraju. W naszej bogatej ofercie każdy znajdzie coś odpowiedniego dla siebie.

Lista naszych propozycji jest długa i stale uzupełniana, gdyż wychodzimy naprzeciw Państwa potrzebom. Każdy Klient jest dla nas najważniejszy, bo myślimy o ludziach, nie tylko o pieniądzach.

Centrala Banku
ul. Na Zjeździe 11, 30-527 KRAKÓW
tel.: (12) 223 333; (12) 187 888
fax: (12) 216 914; (12) 187 843

BANK BPH 
BANK PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY SA

KLUB STAREGO TEATRU OSORYA



ZAPRASZA DO

RESTAURACJI KAWIARNII DRINK BARU GALERII

poniedziałek-sobota 12⁰⁰-24⁰⁰ niedziela 15⁰⁰-24⁰⁰

*OFERTA SPECJALNA
SPEKTAKL Z KOLACJĄ
rezerwacja stolików tel. 22-80-20 w.123*

*BARBARA I TOMASZ CIEPLIŃSCY
Klub Starego Teatru „Osorya”
31-010 Kraków ul. Jagiellońska 5 tel./fax 22-80-20 w.123*

Kawiarnia MASKA



Mamy zaszczyt zaprosić Państwa
do kawiarni „MASKA”
otwartej od godz. 9 do ostatniego gościa

Tadeusz Huk
Krzysztof Janarek

Jagiellońska 1
Stary Teatr
tel. 22-85-66 w.131

Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej
ul. Jagiellońska 5
31-010 Kraków

Sekretariat
tel. 21 29 77
fax 21 33 53
telex 32 64 83

Duża Scena i Sala im. Heleny Modrzejewskiej
ul. Jagiellońska 1, kasa biletowa – ul. Jagiellońska 1
tel. 22 40 40 lub centrala tel. 22 85 66, 22 87 63, 22 80 20

Scena Kameralna
ul. Starowiślna 21, kasa biletowa – ul. Starowiślna 21
centrala tel. 21 19 95, 21 19 98

Mała Scena
ul. Sławkowska 14, kasa biletowa – ul. Jagiellońska 1
tel. 22 40 40 lub centrala 22 85 66, 22 87 63, 22 80 20

Kasy biletowe prowadzą sprzedaż:
– wtorek, środa, czwartek, piątek, sobota
10⁰⁰ – 13⁰⁰ i 17⁰⁰ – 19⁰⁰ oraz 2 godziny przed spektaklem
– niedziela 17⁰⁰ – 19⁰⁰ oraz 2 godziny przed spektaklem
– przedsprzedaż rozpoczyna się 5 dni przed spektaklem

Organizacja Widowni
ul. Jagiellońska 1
rezerwacja biletów indywidualnych i grupowych
sprzedaż kart stałego widza
– codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych 9⁰⁰ – 17⁰⁰
– w soboty 9⁰⁰ – 14⁰⁰
tel. 22 40 40 lub centrala tel. 22 85 66, 22 87 63, 22 80 20

Biuro Promocji Zagranicznej Starego Teatru
ul. Wołodyjowskiego 67a
02-724 Warszawa
tel./fax (22) 43 48 99

Muzeum Starego Teatru
ul. Jagiellońska 1
centrala tel. 22 85 66, 22 87 63, 22 80 20
czynne na godzinę przed przedstawieniami i w czasie spektaklu

Redakcja programu: Maria Klotzer
Opracowanie graficzne: Lech Przybylski
Opracowanie komputerowe: Piotr Kołodziej

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP

UNIA TEATRÓW EUROPY



DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY TADEUSZ BRADECKI

Matei Visniec

ZATRUDNIMY STAREGO KLOWNA

(PETIT BOULOT POUR VIEUX CLOWN)

przekład: Krzysztof Warlikowski

OBSADA:

Nicollo	Marek Litewka
Filippo	Andrzej Kozak
Peppino	Jerzy Bińczycki
Klown czwarty	Juliusz Grabowski

Parada cyrkowa:

Sonia Bohosiewicz (PWST), Sebastian Grek (PWST), Andrzej Kozłowski (PWST),
Jacek Król (PWST), Grzegorz Kwas (PWST), Hubert Zduniak (PWST)

REŻYSERIA

Krzysztof Warlikowski

SCENOGRAFIA

Małgorzata Szczęśniak

MUZYKA

Tomasz Stańko

UKŁAD PANTOMIMY

Henryk Duda

Asystent reżysera: Jan Krzyżanowki

Przedstawienie zrealizowano dzięki finansowej pomocy **BANK BPH**
BANK PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY SA

!!! W CZASIE PRZEDSTAWIENIA NIE WOLNO FOTOGRAFOWAĆ, FILMOWAĆ ANI DOKONYWAĆ NAGRAŃ DŹWIĘKOWYCH !!!

Z-ca Dyrektora ds. Administracyjnych Ryszard J. Skrzypczak • Kierownik Muzyczny Mieczysław Mejza

inspicjent	Ewa Chrzanowska
sufler	Michalina Starzyk
kostiumy:	
pracownia krawiecka damska	Halina Drahus
pracownia krawiecka męska	Fryderyk Kalkus
dekoracje:	
pracownia butaforska	Barbara Nowak
pracownia malarska	Małgorzata Talaga
pracownia stolarska	Wiesław Wróbel
pracownia ślusarska	Leszek Bubak
pracownia tapicerska	Jan Reguński
charakteryzacja	Zofia Zielińska
światło	Adam Piwowar
dźwięk	Mieczysław Guzgan
główny brygadzysta	Wiesław Małek
kierownictwo techniczne	Jerzy Kolak, Anna Kammer, Andrzej Starzyk
koordynacja pracy artystycznej	Małgorzata Piotrowska-Jarosz, Urszula Więcek



!!! PREMIERA NA SCENIE KAMERALNEJ

DNIA 9 CZERWCA 1996 ROKU !!!



KLOWN

Klown to uosobienie pewnego charakteru, to fantastyczny stwór, który wyraża irracjonalny aspekt człowieka, jego instynkt, ową potrzebę buntu i sprzeciwu wobec wyższego porządku, jaka drzemie w każdym z nas. Klown to karykatura człowieka, zwłaszcza to, co w nim zwierzęce i dziecinne, szydercze i wyszydzone. Klown jest zwierciadłem, w którym człowiek odnajduje swe groteskowe, zniekształcone, błazeńskie oblicze – jest jego cieniem. Czy zawsze? To tak, jakbyśmy zapytali: czy cień jest śmiertelny? Aby uśmiercić cień, słońce musiałoby stanąć prostopadle nad głową; wtedy cień znika. Otóż to! Człowiek całkowicie oświecony mógłby sprawić, że zniknie jego karykaturalne, błazeńskie, zniekształcone oblicze. Dopiero wobec tak spełnionego stworzenia klown będący garbatym odbiciem człowieka – straciłby rację bytu. Klown – to pewne – nie zniknąłby w ogóle, lecz zostałby zasymilowany. Innymi słowy, tego, co irracjonalne, dziecięce, instynktowne, nie oglądalibyśmy już wzrokiem zdeformowanym, wzrokiem, który zniekształca. Czyż Święty Franciszek nie nazwał się kuglarzem bożym? A Lao Tsy powiada: „Zaledwie stworzysz jakąś myśl, wysmiej ją”.

Federico Fellini
Zapiski marzyciela